Rok XXXIII. **We Lwowie, sobota dnia 17 lutego 1900 r.** **Nr. 48.**

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 36 koron, — półrocznie 18 kor. — kwartalnie 9 kor. — miesięcznie 3 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 48 kor. — półrocznie 24 kor. — kwartalnie 12 kor. — miesięcznie 4 kor.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“: plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika“ kosztuje we Lwowie 10 halerzy.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 1 koronę.
Prywatne korespondencje 24 i nekrologja 40 halerzy od wiersza.
Drobne ogłoszenia 3 halerzy od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 2 hal. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 60 halerzy od wiersza.

Prowokacje.

Lwów 16 lutego.

Kiedy pojawiły się pierwsze pogłoski o jakiejś tajnej propagandzie w Królestwie, cała prasa polska potępiła tę nierozumną robotę, zarzucając równocześnie, że jestto robota *pour la roi de Prusse.* w całem tego słowa znaczeniu. To co się dziś w Niemczech dzieje, świadczy, że Niemcom istotnie chodzi o sprowokowanie Polaków na wszystkich punktach. Wiadomo już czego domagał się sejmik hakatystyczny, odbyty przed kilkoma dniami w Berlinie, wiadomo z telegramów, jakich słów używają ministrowie pruscy w odpowiedzi na najsłuszniejsze zażalenia posłów polskich. Odpowiedź ministra Reinbabena na zarzuty p. Jażdżewskiego i Głębockiego, tudzież na rzeczowe przedstawienia p. Szmuli w sprawie wydalań robotników polskich była tego rodzaju, że wygląda wprost na pogróżkę. Nie wiemy, czy jest nareszcie kraj, mający pretensję do cywilizacji, w którym minister odważyłby się przemawiać w ten sposób do poważnej grupy poselskiej w parlamencie! A przecież w Prusiech ten ton w wysokim stopniu arogancki nie tylko nie został z żadnej strony skarcony, ale wprost wywołał objawy uznania. Uznanie to przedostało się nawet za granicę — do szpalt pism wychodzących w Austrji, jak tego przykładem „N.-Fr.-Presse“, która zachwyca się stanowczością pruskiego rządu wobec Polaków. Notujemy to mimochodem, aby zapytać przyjacieli Niemców: pp. redaktorów „Słowa Polskiego“, czy i to nie otwiera im oczu i nie przekona, jak zgubną jest ich krecia robota, dążąca do rozbicia prawicy dzisiejszej w parlamencie austrjackim!

Rząd niemiecki podszczuwany przez hakatystów nie ogranicza się do prowokacji słownej — prowokuje on także czynem. Aresztowanie Leitgebera pod zarzutem zbrodni zdrady stanu jest tego najlepszym dowodem. Rząd sam jest zapewne przekonany o bezpodstawności tego zarzutu, ale czyni to z rozmysłem i podwójnym planem: z jednej strony chce opinji niemieckiej dać dowód, że Polacy są wrodzonymi, niepoprawnymi rewolucjonistami, z drugiej dąży do rozdrażnienia ludności polskiej, aby rozdrażnienie to następnie przeciwko nam wykorzystać. To też bardzo na czasie były artykuły „Dziennika Poznańskiego“ na temat znanej interpelacji dra Niegolewskiego, która w swoim czasie odsłoniła machinacje prowokacyjne pruskiego rządu i otworzywszy oczy polskiemu społeczeństwu ochroniła je od przykrych kolizyj. Przypomniawszy ową interpelację, tak pisze dalej „Dz. Pozn.:“

„Nie idzie za tem, żebyśmy dzisiejsze urzędy i dzisiejszych urzędników poznańskich posądzać mieli o chęć naśladowania ról Puttkamerów, Baerensprungów, Niederstetterów, Postów itd. Bez dowodów jasnych takich podejrzeń podnosić się nie godzi. Ale to przypuszczamy, że pewien rodzaj hakatyzmu działa u nas i w kierunku prowokacyjnym, jeżeli nie wprost, to przez drugą i trzecią rękę, w czem łatwowierność i ambicja u naszych kandydatów na bohaterstwo wielce im sprawę ułatwia. Rozum polityczny u nas zmężniał i otrzeźwiał, ale zawsze jeszcze się znajdą naiwni, którzy, zaklęci lekkomyślnie lub chytrze na dobro ojczyzny i ogółu, gotowi w najlepszej wierze popełnić największy nonsens, za który potem oni sami i społeczeństwo całe ciężko pokutowaćby musiało.

A ponieważ się właśnie uwydatniać zaczęły objawy prowokacyjne, czy też objawy naszego dekadentyzmu politycznego, musieliśmy wystąpić i wystąpiliśmy ostrzegawczo, a może niejedne egzystencją uratowaliśmy przed zgubą, o ile potrafiła z naszych przestróg korzystać.

Z tej drogi nie zejdziemy, bo w tych sprawach nie znamy żartów i względów. Dosyć nieszczęścia spadło na naród i społeczeństwo przez brak stanowczości i rozumu politycznego. Zawsze on kapitulował przed zbyt gorącemi falami niekiedy rzetelnych uczuć, a co gorsza częściej, przed blagą i fantazją.

Wszyscy pracujemy nad budzeniem ducha, a mamy na to tysiączne sposoby, zgodne z prawem. Tych używajmy z całą samowiedzą i stanowczością, ale nie pozwólmy sobie psuć owoców ciężkiej pracy przez niepowołanych dekadentów politycznych, którzy w dodatku mogą być ofiarami nikczemnej prowokacji.

Wiadomo, że w roku 1859 i 1860 nikt w Wielkopolsce nie poszedł na lep tej prowokacji, tem więcej spodziewać się należało, że dziś, kiedy przecież mamy tylu polityków, zajętych nieomylną krytyką, tem mniej powinien istnieć zmysł dla lekkomyślnej, tajnej, a tak niebezpiecznej roboty i do tego w sferach, które podobno są powołane do przodowania w trzeźwości i realnej dzielności w wszelkiej pracy narodowej.

Na tem stanowisku stojąc, śmiało możemy patrzeć, w przyszłość i stawiać dalej czoło wszelkim przeciwnościom, spadającym na nas z własnej winy, czy z prowokacyjnego podstępu, czy też z przesadnie profilaktycznej grozy, która ma nas może złamać przez nowe prześladowania, skoro dawne się okazały zawodnemi“.

Kolej Chabówka-Zakopane
i połączenie z Węgrami.

Jak w swoim czasie doniosły gazety, ruch osobowo-towarowy na kolei Chabówka-Zakopane rozpoczął się z dniem 25 października 1899 r.

Już zaraz w listopadzie, mimo nadciągającej górskiej zimy, wielu przyjaciół okolic tatrzańskich podążyło do Zakopanego nową koleją i dziś, jak zresztą było do przewidzenia, znajduje się tam znacznie więcej gości, niż w zimie, przed ukończeniem kolei.

Skutkiem tego dochody z ruchu kolei Chabówka-Zakopane, chociaż dotąd kursuje tylko jeden pociąg dziennie, przedstawiają wynik dostatecznie pomyślny, z czego można przypuścić, że kolej Chabówka-Zakopane należeć będzie z czasem, do najrentowniejszych linij kolejowych w Galicji.

Jednakże rzadko który z turystów, przesuwających się tą koleją ku Zakopanemu, pomyśli o tych niezwykłych trudnościach, jakie towarzyszą u nas niemal każdemu urzeczywistnieniu tak ważnych arteryj kolejowych.

Gdy hrabia Wład. Zamoyski otrzymał koncesję na trasowanie kolei Chabówka-Zakopane, projektowano ją jako wąskotorową, z obawy, że większych kosztów normalnotorowej kolei, na 43 klm. długości, nie będzie można pokryć w pożądanym czasie.

Tymczasem tamtejszy świat handlowy wystąpił przeciw temu projektowi stanowczo, starając się już przedtem o kolej normalnotorową, lecz tylko do Nowego Targu, skąd połączenie z Węgrami 21 klm. wynoszące, okazało się najłatwiejszem, a o które dobijali się również Węgrzy dla zbytu swych produktów w Galicji.

Po długich usiłowaniach hr. Zamoyskiego, dzięki silnemu poparciu marszałka krajowego Stanisława Badeniego i przy technicznej pomocy dyrektora kraj. biura kolejowego p. Kazimierza Zaleskiego, kolej ta przyszła w końcu do skutku, jako normalnorowa i to aż do Zakopanego.

Budowę wykonało znane przedsiębiorstwo Gwalbert Ziembicki, E Gross i Spółka.

Ale nie koniec na tem. Już podczas budowy tej kolei rozpoczęły się nowe spory, a to o połączenie z Węgrami, czy mianowicie ma ono wychodzić z Nowego Targu, czy z Zakopanego?

Spór ten, niestety, dotąd jeszcze nie został ostatecznie rozstrzygniętym.

Będąc kierownikiem budowy kolei Chabówka-Zakopane, trasowałem oba te połączenia aż do granicy Węgier, z których jedno z Nowego Targu wychodzące, a przez Czarny Dunajec wiodące, wynosi 21 km., drugie zaś z Zakopanego na Kościeliska i Wików idące, wynosi 23 km. — Połączenie na granicy Węgier, nastąpi w miejscowości Suchagóra, skąd już Węgrzy wybudowali odnogę 70 km. długą, na Trzcianę, Twardosin, Podzamcze i Kubin do Kralowan, jako stacji kolei koszyckiej.

Otóż oba te połączenia mają swe zalety i wady — jednakże jedno tylko może być budowanem, gdyż oba zmierzają do jednej i tej samej stacji Suchejgóry.

Połączenie to galicyjskiej kolei z węgierską, nie tyle leży w naszym, ile w interesie Węgier, albowiem kolej Kralowan-Suchagóra nie przedstawiałaby bez galicyjskiego połączenia dostatecznych korzyści dla węgierskiego towarzystwa kolejowego.

Swiat zatem handlowy węgierski, oraz powiat nowotarski, starają sie o połączenie od Nowego Targu na Czarny Dunajec do Suchejgóry, jako krótsze i tańsze, a to z obawy przed wyższemi taryfami, gdyby kolej poszła z Zakopanego do granicy Węgier, a więc linją o 23 km. dłuższą. — Za tym projektem przechyla się również ministerstwo kolejowe i ministerstwo wojny w Wiedniu.

Przeciw temu zaś występuje Zakopane i okoliczne gminy, oraz hrabia Zamoyski, utrzymując, że jednolita linja, od Chabówki do Zakopanego, a stąd aż do granicy Węgier, jest korzystniejszą i forsując to połączenie, uzyskali już od sejmu krajowego subwencję w kwocie 80.000 zł., na wypadek budowy tej linji.

Uparta ta walka o kwestję, które z tych połączeń ma być budowanem, walka ciągnąca się już od blisko dwóch lat, oddziaływa nader niekorzystnie na tamtejsze społeczne stosunki i życie towarzyskie.

Niestety i mnie, chociaż obcego, lecz podejrzywanego o popieranie projektu hr. Wł. Zamoyskiego, czyli rzekomo będącego za połączeniem Zakopanego na Kościeliska i Witów z Węgrami, spotkały różnorodne przykrości.

Wychodzący tu dwutygodnik „Podhalanin“, atakując rozmaite tamtejsze osobistości po kolei, uderzył w końcu i na mnie, acz bez najmniejszej z mej strony przyczyny lub winy. Z tego powodu wyniknął cały szereg spraw sądowych, których uniknięcie w takim razie jest czystem niepodobieństwem.

Jeszcze w r. 1897, gdym dla zaprowadzenia budowy przybył w grudniu do Nowego Targu, bawiono się na wieczorkach kasynowych w najlepszej harmonji. Tutejsze panie urządzały te wieczorki wprawdzie w sposób ekonomiczny, ale mile urozmaicony.

Dziś, skutkiem owego sporu kolejowego, rozbiła się inteligencja tamtejszej okolicy na grupy i partje, stojące naprzeciw siebie nader nieprzyjaźnie i z boku na się spoglądając, tak, że można tu zastosować słowa żalu naszego poety za znikającą u nas towarzyskością:

„Gdzieżeś się podziała polska gościnności“.

A tak niegdyś przyjemne życie towarzyskie w Nowym Targu, jak to w górach, gdzie niema tyle ruchu i styczności z resztą świata, powinno mieć miejsce — zmieniło się teraz do niepoznania.

Dlatego dałby Bóg, by sfery miarodajne zadecydowały wreszcie, które z tych połączeń z Węgrami, nie przynoszące i tak Galicji pożądanych korzyści, a pociągające za sobą u nas tyle ofiar przyjaźni i towarzyskości — ostatecznie ma przyjść do skutku.

Inżynier *A. Zabokrzycki.*

Z rewirów węglowych.

Kladno w lutym 1900.

Pagórkowata droga, wysadzana rzadkiemi topolami, wiedzie z dworca kolei żelaznej do miasta przez pola i torfowiska, obecnie śniegiem pokryte. Wjeżdżamy do miasta wąskiemi uliczkami prosto na rynek, na którym tu i ówdzie gromadkami stoją robotnicy. Na murach plakaty, nakazujące górnikom powrót do pracy pod zagrożeniem wypędzenia i wymowy komornego. Gdyby nie te plakaty i nie czytający je robotnicy, robiący nad nimi głośno uwagi, możnaby tych ludzi wziąć za przybyłych na targ mieszkańców miasta i okolicy, tak spokojnie w mieście wygląda. Nie spotka się tu ani awanturników, ani wrzeszczących kobiet, wszystko idzie w porządku, tak silną jest ta organizacja tego ludu roboczego. O tyle wyżej stoją tutejsi górnicy od swych kolegów z rewirów morawsko-ostrawsko-karwińskich. Nie znalazłem tu ani pijaków, ani niedorostków, którzy w Ostrawie hecy narodowościowe wywoływali. Robotnik tutejszy odznacza się pewną inteligencją; odzież na nim staranniejsza, mowa bardziej wyszukana i tylko chód ciężki, skradający się, jest tu wspólny z górnikami z innych rewirów. Jestto jednak wynikiem pracy w wiecznej nocy, w głębi podziemia.

Szachty węglowe leżą poza miastem daleko, nie widziałem tu więc kobiet górników; zupełnie nie uczestniczą one w zgromadzeniach i to nadaje zebraniom tym więcej powagi. W hotelu saskim „pod miastem Kladno“ zgromadziło się około 80 robotników. Przemawiał tam stary robotnik z szachtu kolei państwowych. Organ głosu miał przyjemny, choć chrapliwy. Słuchano go z nabożeństwem, a gdy skończył, całe zgromadzenie wysypało się na plac targowy. Tu jednak spotkała ich niespodzianka. Posterunek żołnierski, trzymający wartę pod hotelem, pobiegł do położonego naprzeciw hotelu Beranka zaraportować, że zgromadzenie się skończyło i natychmiast odezwały się słowa komendy. Kiedy robotnicy pociągnęli przez plac, znaleźli już szeregi wojska ustawione szpalerem. Przez szpaler ten pociągnęli górnicy, jednem się słowem nie odzywając, nie rzuciwszy ani jednego spojrzenia na wojsko. Spokojnie odbywało się zgromadzenie i spokojnie rozeszli się ludzie do domów.

W Kladnie i okolicy rozkwaterowanych jest obecnie prawie tysiąc żołnierzy, ratusz i hotele roją się od mundurów, a w hotelu Beranka stoi sztab. Tam też urzęduje delegowany z Pragi radca namiestnictwa, a w wielkiej sali restauracyjnej cały dzień siedzą oficerowie, odbierają raporty z poszczególnych szachtów i stąd rozsyłają patrole. Wszyscy skarżą się na zimno, pokoje nie są opalane i wszelkie starania o węgiel daremnne.

W godzinach popołudniowych uroczysty spokój: kupy stoją przed sklepami i zapytują przechodniów o położenie. Robotnicy kopalniani siedzą w domach z rodzinami i cieszą się chwilowym wypoczynkiem, dzięki strejkowi. Na zapytania, kiedy się bezrobocie skończy, odpowiadają stereotypowo: „Któż to wie?

„Winę całego ruchu — powiadał mi pewien górnik — ponoszą znowu szachty kolei państwowej. Sanacja kas brackich była koniecznie potrzebną; odciągano nam i odciągano, a gdyby mogli, toby z nas skórę ściągnęli. My, starzy górnicy parliśmy na to, aby z podniesieniem się zysków i dla nas coś zrobiono, ale nas odprawiono z niczem. To był nasz strejk. Później przyszły żądania Ostrawczyków i połączyliśmy nasze z ich żądaniami. Zarobek nasz jest nędzny, ale nauczyliśmy się już zrobić coś z niczego i z małego wiele. Na jedno jednak musieliśmy się zgodzić: chory robotnik nie powinien być oddalany, słabowitego nie powinno się dręczyć, a unieszczęśliwionego nie pozostawiać bez wsparcia. I jedno jeszcze musimy przeprzeć, aby ten szczupły zarobek od szychty był raz stale unormowany. Muszę przecież dbać o to, aby, gdy mi kawał węgla tak skaleczy, że choruję parę tygodni, moja rodzina nie musiała z głodu umierać. Coś podobnego i mnie się stało i mogłem za siedm dni zarobić 2 zł. 20 c. Gdy dwa guldeny zapłaciłem za mieszkanie, czy mogłem się przez tydzień za 20 centów utrzymać? A przecież jedenaście lat już zjeżdżam do kopalni i uchodzę za dobrego górnika.“

O wpół do ósmej wieczorem byłem na koncercie muzyki. Boże! — Jaka to muzyka!? — ale zgromadziło się w restauracji do 80 osób, licząc w to kobiety i dzieci. Po skończeniu, wyszli wszyscy znowu w porządku. Wyszedłem i ja z nimi. W towarzystwie starego robotnika i jego żony puściłem się w kierunku kopalni. W jakie 20 minut dotarliśmy do szachtu. Jak daleko i szeroko, nie widziałem ani domu, ani wogóle miejsca, któreby wskazywało na pobyt

---

WIWISEKCJA.

(Przygoda dziennikarza angielskiego).

Samotny, prawie odludny dom wśród pustkowia i ciszy, półcień panujący w poważnie przybranym pokoju, trochę dziwny wygląd mego interlokutora, wreszcie mocno duchowa treść naszej rozmowy — wszystko to złożyło się na rosnące we mnie uczucie przerażenia, którego opanować nie byłem w stanie, jakkolwiek w charakterze dziennikarza nie łatwo mnie czem zrazić, ani przerazić. W swojem życiu interwiewowałem ludzi wszelkiej kategorji i — mogę to powiedzieć z dumą — nawet bardzo wiele kobiet, co jest rzeczą daleko więcej niebezpieczną.

Jednakże obecny mój interwiew ze znanym powszechnie chirurgiem, drem Deichmanem, przybierał niezwykły obrót. Uczony lekarz odmówił mi kategorycznie udzielenia jakichkolwiek wiadomości osobistych, nie chciał mi opowiedzieć żadnej anegdoty, wskazać ulubionego „cięcia“, a nawet udzielić swej fotografji. Powiedział mi z góry, że zajmuje się obecnie wiwisekcją i że tylko o tem może ze mną rozmawiać.

— Tak, kochany panie Daventry — powiedział mi, podając cygara — możesz wszystkich zapewnić, że jestem całkowicie oddany wiwisekcji, nawet — wiwisekcji ludzi. He, he — ciągnął dalej, śmiejąc się sucho — widzę po oczach pańskich, że uważasz to trochę za okrutne. Jednakże przyznasz pan, nie wątpię, że jest rzeczą godną uwzględnienia, a nawet pochwalną, mniej zważać na ból indywidualny, skoro się ma na uwadze pożytek ogólny, jaki stąd wypłynąć może dla rodzaju ludzkiego...

Robiłem szybko notatki, a doktor tymczasem mówił dalej.

— To zresztą dopiero jeden wzgląd, jedna dobra strona wiwisekcji. Jest przecież i druga. Tak np. jestem głęboko przekonany, że wiwisekcja stanowi prawdziwie praktyczny i dający się w zupełności zastosować środek do dopomożenia naturze w jej pracy około rozwoju jestestw, zarówno organicznego, jak i duchowego.

— Jakto? — zapytałem — więc, szanowny doktorze, zamyślasz istotnie przychodzić z pomocą naturze, bez obawy tylu piętrzących się zagadek?

— Ależ naturalnie! — rzekł dr. Deichman, patrząc na mnie swemi dziwnemi oczyma, które zdawały się świdrować mi w mózgu i budziły jakiś dreszcz przestrachu. — Naturalnie! Rozumie się, że nie myślę przytem wcale krzyżować planów naszej macierzy-natury. Zresztą idea nie jest nową. Znajdzie ją pan w pełnej pomysłów księdze „Wyspa dra Moreau.“ Moreau, jak pan sobie zapewne przypominasz, rzuca myśl, aby udoskonalić ród ludzki przez „uczłowieczenie“ wyższych zwierząt. Zasada jest dobra, nawet moralna, w najlepszem znaczeniu tego słowa, ale zdaje mi się, że rozwija się u cytowanego autora fałszywie. Przypuściwszy nawet, że zwierzęta takie mogą być „uczłowieczone“ za pomocą przeniesienia się do ich organizmu ludzkich organów mowy, wzroku, myśli i t. d. — opuszczam tu szczegóły techniczne, niedostępne dla pana — sądzę jednak, iż śmiałe postulaty autora nie są wykonalnemi w tej formie. Być może jestem w błędzie, ale przedsięwzięte przezemnie doświadczenia dowodzą, iż się nie mylę...

— Pańskie doświadczenia — zawołałem, a zimny dreszcz przebiegł mi po grzbiecie. — Chyba pan żartujesz, doktorze! Takie doświadczenia są niemożebne!...

— Były niemożebnemi — rzekł sucho dr. Deichman. — Teraz możebne. Zresztą sam pan widziałeś jeden z moich „objektów.“

Nagle przypomniałem sobie służącego doktora, Murdle'a. Murdle wpuścił mnie, robiąc z początku trudności i zapewniając, że doktora nie ma w domu. Podczas rozmowy zauważyłem coś dziwnego w jego oczach... Czyżby?...

Rosnące przerażenie odbiło się widocznie w mej twarzy, gdyż dr. Deichman rzekł poważnie:

— Widzę, że mnie pan bierzesz za szarlatana. Zechciej pan pofatygować się do sali operacyjnej. Wszak chciałeś ją zobaczyć?

Zapanowałem przemocą nad mymi nerwami i obiecując sobie sensacyjny artykuł, podniosłem się, aby towarzyszyć doktorowi. Zeszliśmy ze schodów i udali się do odległego budynku, gdzie znajdowała się wzmiankowana sala. Rozumiałem tę odległość. Chodziło o to, aby nie było słychać krzyku ofiar.

Weszliśmy, a za nami zamknęły się drzwi z chrzęstem metalicznym. Były one widocznie z żelaza.

— To tu — rzekł dr. Deichman zapalając lampkę żarową i obrzucając wzrokiem salę z wyrazem pewnej dumy.

— Cóż pan sądzisz o moim „warstacie“?

Bąknąłem kilka słów pochwały i począłem się rozglądać. Nerwy miałem podniecone, oczy zaś moje przykuł do siebie duży stół operacyjny, na którym można było ułożyć człowieka. Widziałem blat metalowy i dwie klamry stalowe.

— Ba — rzekł dr. Deichman — środków mi nie braknie i mogę eksperymentować nie tylko na królikach, szczurach i świnkach morskich. Ten stół może pomieścić człowieka. Możesz pan spróbować — dodał, śmiejąc się sucho — a potem opiszesz pan swoje wrażenia.

Pomimo obaw, jakie mną opanowały, nie mogłem się oprzeć propozycji. Jestem przedewszystkiem dziennikarzem i nie powinienem opuszczać sposobności do wywołania sensacji. A przecież będzie to chyba większa sensacja, gdy opiszę, zamiast stołu obiadowego znakomitego chirurga, stół operacyjny niezwykłego wiwisektora.

— Bardzo jestem rad — rzekłem tedy gramoląc się na stół i pozwalając się przymocować klamrami stalowemi — że będę mógł opisać „sytuację“ z własnego doświadczenia, ale co do wrażeń, to, doktorze, liczę na łaskawe twoje opowiadanie.

— Owszem, chętnie panu niem służę. Czy zauważyłeś oczy Murdle'a?

Podniosłem gwałtownie głowę, niemal dusząc się stalowym pieścieniem, opasującym mi szyję.

— Widzę, że tak! — uśmiechnął się doktor Deichman. — Otóż to nie są oczy właściciela. Należały one do Jacka, dużej małpy antropidalnej, która jest w mojem posiadaniu. Jednakże wymiana nie jest kradzieżą. Jacek ma teraz oczy Murdle'a. Poprostu przeszczepiłem oczy z jednego „objektu“ na drugi.

— Wielkie nieba! — zawołałem, opanowany niewypowiedzianem przerażeniem, dziwiąc się, iż dobrowolnie oddałem się na łaskę i niełaskę w ręce podobnego szaleńca. — Lecz przypuszczając możliwość podobnego doświadczenia, bo mniemam, nic niemożliwego nie jest dla tak zręcznego, jak ty, doktorze chirurga, pytam wszakże, jaki cel, jaki pożytek płynie z tego wszystkiego? Co dały małpie oczy Murdle'a?

— Dały jej wzrok ludzki. Patrzy ona na świat oczyma człowieka.

— Ależ, człowieku! — wrzasnąłem — za to Murdle patrzy na świat oczyma małpy!...

— A cóż pan chcesz? — zrobił obojętnie uwagę doktor Deichman — przecież nie mogłem zostawić go bez oczu. To byłoby okrutnem!

Rzecz naturalna, iż nie chodziło mi tylko o przeszczepianie oczu. Niewielka to korzyść dla zwierzęcia, gdy może patrzeć oczyma ludzkiemi, jeżeli nie może myśleć mózgiem ludzkim. Dlatego też doświadczenia mego nie uważam za skończone. Teraz właśnie zamierzam przenieść część materji mózgowej z głowy pana do głowy Jacka i *vice versa.* Ale bądź pan spokojny! To nie grozi życiu pańskiemu żadnem niebezpieczeństwem.

Chłód przerażenia przejął mnie do szpiku kości. Wiedziałem, że jestem zgubiony w rękach tego szaleńca. Chciałem go błagać, lecz nie wiedziałem prawie, co mówię.

— Doktorze — jąkałem — przypuśćmy, że „uczłowieczysz“ małpę, ale ja, ja, nieszczęśliwy, czyż nie będę wtedy myślał i pisał, jak — małpa?...

— To właśnie będzie także ciekawe doświadczenie — rzekł sentencjonalnie dr. Deichman. — Zresztą istota myśląca składa się z tylu czynników. Nie małą rolę odgrywa tutaj i aparat nerwów. A panu zostanie właśnie nerw — dziennikarski.

Co tu gadać z takim szaleńcem!

Tymczasem dr. Deichman zdjął surdut, przypasał fartuch i z całym spokojem zaczął przeglądać i sprawdzać swe narzędzia.

Niepodobna wyobrazić sobie, com przechodził rozciągnięty na stole.

— Tak — myślałem sobie — ten człowiek jest istotnie zdolny, aby wykonać na mnie swoje szatańskie doświadczenie...

I zazdrościłem niemal szczurom, królikom i świnkom morskim. Te przynajmniej nie wiedzą, co je czeka i mogą być szczęśliwemi w swej nieświadomości. Ale ja! Zwróciłem na to uwagę drowi Deichmanowi, błagałem, zaklinałem go — wszystko naprożno. Niechby mnie choć znieczulił, ale gdzie tam!

— Nie mogę! — odpowiadał. — Pański mózg musi być czynny i świadomy w chwili doświadczenia. Wybacz pan jednak — rzekł z grzecznym ukłonem — muszę przywołać Jacka i umieścić go na drugim stole. O, to nie będzie długo trwało!

I wyszedł, zatrzaskując drzwi za sobą.

— Pomocy! Ratunku! — wrzasnąłem z całych sił, wyprężając się wśród trzymających mnie klamer. Wysiłek jednak był próżny, a głos ginął bez echa. — Morderca! Ratunku! — powtarzałem, gdy pierścień stalowy zdawał się dusić mnie coraz bardziej. Pulsa biły mi w skroniach gwałtownie, krew zalewała mózg i jak przez krwawą mgłę widziałem to dra Deichmana, to Murdle'a z małpiemi oczyma, to Jacka, który łapami wygrzebywał mi mózg z czaszki...

Kiedym przyszedł do siebie, leżałem na sofie, a nademną pochylała się twarz łagodna, przypominająca nieco dra Deichmana.

— No cóż, lepiej panu? — pytał mój nieznajomy towarzysz. — Doprawdy, nie mogę wyjść ze zdziwienia, że Murdle zostawił pana sam na sam z moim nieszczęśliwym bratem. Zdaje się, że uprzedził pana, iż mnie nie ma w domu...

— Jakto? Byłżebyś pan?

— Dr. Deichman, do usług!

— A ja myślałem... Bo, widzi pan, pierwszemi słowami, jakiemi zwykle przyjmują nas, interviewerów, są: „pana nie ma w domu...“ Dziennikarz tyle ma zwykle trudności do przełamania. Ale, co to wszystko znaczyło?

— Och, objaśnić to łatwo! Mój nieszczęśliwy brat jest maniakiem na punkcie wiwisekcji. Był on moim pomocnikiem, lecz od pewnego czasu zaczął zdradzać widocznie obłąkanie. Uważaliśmy stan ten za nieszkodliwy dla otoczenia, lecz po wypadku z panem musimy go zupełnie odosobnić. Tak, panie — zakończył dr. Deichman — ten wypadek mógł się zakończyć fatalnie dla pana! Spodziewam się jednak, iż drażliwy ten epizod pozostanie tajemnicą pomiędzy nami.

Niestety, dr. Deichman liczył na tajemnicę — dziennikarza.

człowieka. A przecież moi towarzysze oświadczyli mi. że „jesteśmy w domu“.

Lśniąca skała sterczała przed nami i przez drzwi okute żelazem weszliśmy do podziemia... Podłoga, ściany, powała i ognisko, wszystko z ziemi! Tu było jeszcze jedno stworzenie, dziewczę może 15-letnie, o przeźroczystej twarzyczce i małych, zamglonych oczach. Wydała mi się chłopcem z postawy i skutkiem uciętych krótko włosów. Krzątała się około przyrządzenia wieczerzy, złożonej z miski kartofli. okraszonej kawałeczkiem słoniny. Dym z ogniska wychodził wprawdzie otworem u góry, ale powietrze było w tej norze straszne! Zdumiony zapytałem, dlaczego mieszkają w takiej norze? „Jest tania — odparł górnik — nie mogę teraz płacić dwóch reńskich tygodniowo. a potem — oszczędza się na opale. bo tu. jak pan widzisz. jest ciepło“.

Woda spływała potokiem po ścianach, a rodzina górnika zasiadla do skromnego posiłku. Czuli się bardzo dobrze w tym przybytku i z ufnością patrzyli w przyszłość. Ostatecznie nigdy im dobrze nie było... Kto nigdy niczego nie posiadał, nic nie stracił...

Nocą wróciłem do miasta. Okropna to była noc. Śnieg z deszczem aż do siódmej skóry chłodem przenikał. Cisza w około. Miasto już spało i spała nawet załoga wojskowa. Ktoby pomyślał, że tu jest jeden z najbogatszych na świecie rewirów węglowych!

Sprawa emigracji w krakowskiej izbie handlowej.

Na onegdajszem posiedzeniu izby handlowej w Krakowie sekretarz jej dr. Benis przedłożył bardzo wyczerpujący memorjał o sprawie wychodźtwa z Galicji do Prus, Niemiec, Ameryki i Kanady. Mowca wykazywał, iż przyczyną emigracji nie są namowy ajentów. lecz chęć lepszego zarobku i że prądu tego nie powstrzymają utrudnienia paszportowe. Jest to ważny objaw społeczny i u źródła leczyć go należy. Emigracja wstrzymać się nie da: my się z nią liczyć musimy, jako z faktem normalnym, mającym przyczynę w warunkach ekonomicznych i etnograficznych i będzie się dalej rozwijała. Mowca dał obraz emigracji polskiej we wszystkich jej centrach; wskazał, na jaki wyzysk są narażani wychodźcy i poparł swoje wywody szczegółowemi datami. Mowca zakończył wnioskiem. aby izba udała się do ministerstwa handlu i dla Galicji z prośbą, by wspólnie z izbą handlową przeprowadziły dochodzenia nad przyczynami i formami emigracji robotników rolnych i przemysłowych z Galicji, nad związkiem pomiędzy brakiem robotnika w kraju, a emigracją i nad sposobami, jakich należy użyć, celem unormowania wychodźtwa i stręczenia pracy w kraju.

Sprawa wywołała długą dyskusję, w której pp. Falter, Dattner, dr. Binder i Artur Szancer oświadczyli się za wnioskami prezydjum. przez p. Benisa przedstawionymi. P. Ader oświadczył się za odroczeniem sprawy: obecna emigracja szerzy się z powodu agitacji tak dalece, że, mimo dobrej zapłaty, robotnika rolnego w kraju dostać już nie można i że w tej sprawie należałoby pierwej porozumieć się z towarzystwem rolniczem w Krakowie. P. delegat Laskowski zabrał także głos w tej sprawie i zaznaczył że należy dać ochronę emigrantom, ale należy także pomyśleć o potrzebie robotnika rolnego w kraju dla tych właścicieli ziemskich, którzy tu ziemię mają. Właściciele ci zapłaciliby cztery razy lepiej robotnika, gdyby on nie lekceważył w kraju pracy, ale dwa razy lepiej pracować zechciał.

Izba uchwaliła wnioski. przedłożone przez p. sekretarza dra Benisa; uchwaliła też dodatkowy wniosek p. dra Bindera o przekazanie sprawy powyższej Kołu polskiemu.

Zbrodnia w Polnej.

Przed kilku dniami donieśliśmy, iż wskutek wyroku najwyższego trybunału, odbędzie się ponowna rozprawa przeciw Hilsnerowi z Polnej w Czechach, podejrzanemu o zamordowanie w celach rytualnych dziewczyny Hruzównej. Wyrok swój wydał sąd kasacyjny na podstawie zażalenia nieważności, wniesionego przez obrońcę Hilsnera, adwokata Aurzedniczka. „N. W. Tagblatt“ notując wiadomość o ponownym procesie Hilsnera, donosi, iż przy nowej rozprawie oskarżenie przeciwko niemu rozszerzone zostanie na podstawie przeprowadzonego w międzyczasie śledztwa. także na drugi fakt, dotyczący zamordowania drugiej dziewczyny Klimównej.

Wiadomość, jaką zanotował teraz „N. W. Tagblatt“, zamieścił „Deutsches Volksblatt“ jeszcze przed miesiącem, ale wówczas żydowska prasa wiedeńska, zamilczała o niej. „Deutsches Volksblatt“ przed pół rokiem przeszło podawał obszerne wiadomości o morderstwie. popełnionem na Marji Klimównej. Wiadomości te uległy konfiskacie, a nadto odpowiedzialny redaktor „Deutsches Volksblattu“ z powodu zamieszczenia tych notatek, w których wskazywano na podobieństwo morderstwa, popełnionego na Agnieszce Hruzównej z tem właśnie, którego ofiarą padła Marja Klimówna, został skazany na miesiąc aresztu z powodu omawiania sprawy przed jej sądowem zakończeniem.

Po skazaniu Hilsnera ukazał się w „Deutsches Volksblatt“ ponownie artukuł dłuższy o morderstwie, dokonanem na Klimównej, a następnie omówiono je szeroko w książce wydanej przez sprawozdawcę „Deutsches Volsblattu“ pt.: „Prawda o mordzie w Polnej.“

Interpelacje, wniesione na podstawie tej broszury w parlamencie (jedną z nich drukowaliśmy w łamach „Dziennika“. *P. R.*), przyniosły ten skutek. że władze ponownie wdrożyły ścisłe śledztwo w sprawie zamordowania Klimównej. Rezultatem tego śledztwa fakt, iż Hilsner stanie przed przysięgłymi, oskarżony o dwa morderstwa, dokonane na Hruzównej i Klimównej. Protokoły spisane w sprawie tych morderstw przez prywatny komitet prawniczy w Polnej, zostaną przedłożone sądowi obwodowemu w Kutnejhorze, gdzie prowadzi śledztwo sądowe sędzia Glossauer.

Wiedeńska filja „Alljance Israelite“ rozesłała do wszystkich kahałów i stowarzyszeń żydowskich odezwy, wzywające ich do składek na koszta procesu Hilsnera. Odezwa ta zachęcając do składek podnosi. iż gdy w Niemczech odbywał się proces przeciw rzeźnikowi Buschoffowi. oskarżonemu o zamordowanie chłopca chrześcjańskiego w Xanten, żydzi tamtejsi złożyli 2 miljony marek. Na jaki cel to obrócono, o tem odezwa nie mówi.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski.

Sobota 17 lutego.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Dziś odbędą się następujące wykłady: w szkole realnej, ul. Kamienna 3, od godz. 5—6 p. Pini: „Zygmunt Krasiński, jego życie i dzieła; tamże od godz. 6—7 dr. German: „O Fauście Goethego.“ W instytucie fizycznym, ul. Długosza 8, od godz. ½8—9½, dr. Zakrzewski: „O prądzie elektrycznym“ (z demonstracjami).

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Otello“. tragedja; wieczorem „Żydówka“, opera.

Kalendarz. Sobota (17): Konstancji. Wschód słońca o godzinie 7 minut 12, zachód o godzinie 5 minut 18.

Mianowanie. Namiestnik zamianował praktykanta konceptowego namiestnictwa, dra Kazimierza Fedorowicza, koncypistą namiestnictwa.

Pomnik Gołuchowskiego. Minister spraw zagranicznych, hr. Agenor Gołuchowski, oglądał onegdaj dokładnie model pomnika śp. ojca swego. wykonany przez p. Cyprjana Godebskiego i wyraził swe najzupełniejsze zadowolenie z pięknego projektu p. Godebskiego, nie żądając w nim żadnych zmian. — Wydział krajowy, jako komitet budowy pomnika tego, przyjął wczoraj ofertę p. Godebskiego co do wykonania pomnika śp. Agenora Gołuchowskiego, według projektu przez artystę przedłożonego. Kwestję miejsca, na którem pomnik stanie, rozstrzygnie ostatecznie rada miejska. — P. Godebski odjeżdża dziś z powrotem do Paryża i niezwłocznie przystąpi do pracy nad wykonaniem pomnika. Mniej więcej za 14 miesięcy, odbędzie się odsłonięcie pomnika tego we Lwowie.

Podwyższenie kontyngentu rekrutów. „N. W. Tagblatt“ donosi, że rząd w tym roku nie będzie domagał się podwyższenia kontyngentu rekruta. Uczyni to dopiero w roku przyszłym.

Szlachetna rywalizacja. Do umieszczonego we wczorajszym numerze sprawozdania z balu prasy, winniśmy dodać jeszcze jeden szczegół, przez nieuwagę wczoraj opuszczony, a świadczący chlubnie o ofiarności naszej publiczności, gdy chodzi o cel godziwy. Oto, dyrektor teatru p. Ludwik Heller płacąc za bilet wstępu setką, nie przyjął reszty; p. Tadeusz Pawlikowski zaś, b. dyrektor teatru krakowskiego, nie chcąc okazać się mniej hojnym, ofiarował za gałązkę róży, kupioną u marszałkowej Badeniowej również 100 zł. Dzięki tedy szlachetnej rywalizacji obu dyrektorów, zyskał fundusz emerytalny Towarzystwa dziennikarzy polskich pokaźną sumkę.

Lekarze pomocniczy szpitala powszechnego we Lwowie złożyli 90 koron zamiast wieńca na trumnę ś. p. Oskara Widmana — dla wdów i sierót po lekarzach, na ręce radcy dra Festenburga, skarbnika galic. Tow. lekarskiego.

Odznaczenia Polaków. Dr. Franciszek Krzyształowicz, lekarz w Krakowie, otrzymał na międzynarodowym konkursie Unny w Hamburgu, za pracę „O clacynie“, nagrodę 900 marek. P. August Piotrowski, znany artysta-malarz, za obrazy swoje, umieszczone na wystawie sztuki w Petersburgu. otrzymał order św. Stanisława III klasy.

Zdrowie kardynała M. Ledochowskiego, prefekta propagandy — jak donoszą z Rzymu — poprawiło się. Wprawdzie influenza, na którą zapadł kardynał, grasująca w Rzymie epidemicznie, ma wogóle przebieg łagodny, niemniej jednak były obawy o zdrowie dostojnika Kościoła, który liczy już 78 lat życia.

Rocznice. W d. 20 lutego przypada dwudziesta druga rocznica wstąpienia Leona XIII na Stolicę Apostolską, a w d. 3 marca rocznica jego koronacji. W dniu tym Leon XIII rozpocznie dwudziesty trzeci rok pontyfikatu i 91 rok życia. Obie te rocznice będą, jak zwykle, obchodzone uroczystościami w kaplicy Sykstyńskiej, oraz urządzonym będzie obiad dla ubogich miasta Rzymu. Pomiędzy innemi także zostanie ofiarowanem papieżowi album pamiątkowe z podpisami mnóstwa osób, które przekroczyły rok 90 życia, przeważnie z Francji.

Pobicie. Antoni Mikołajewicz, murarz, zamieszkały przy ul. Kaleczej pod l. 6, pokłócił się wczoraj wieczorem ze swymi sąsiadami, z powodu samowaru, który postawiony w sieni, dymił. Od słów przyszło do bójki, która skończyła się niefortunnie dla Mikołajewicza. Z ranami na głowie i stłuczoną ręką, zgłosił się na stację ratunkową. która go opatrzyła.

Przejechanie. Piotr Dykij, woźnica u Wilhelma Freunda, przejeżdżając zbyt szybko z ulicy Furmańskiej na plac Gołuchowskiego, przejechał i potratował przechodzącego właśnie tamtędy Matwija Łodygę, zarobnika. Koło wozu złamało mu lewą kość udową; prócz tego odniósł on obrażenia na całem ciele. Zawezwane na miejsce wypadku pogotowie stacji ratunkowej, opatrzyło Łodydze rany i odstawiło go do szpitala powszechnego.

Wychodźtwo włościan z Królestwa Polskiego do Ameryki, przybiera olbrzymie rozmiary. W gubernji płockiej jest kilkanaście wiosek niemal zupełnie pustych. W powiecie lipnowskim w tej samej gubernji brak rąk do pracy, gdyż wszystkie młode siły udały się za ocean. Pozostali tylko starzy i dzieci.

Konkurs siłaczy. Zapowiadany w Warszawie konkurs siłaczy dochodzi do skutku. Urządzeniem tego turnieju zajmuje się atleta p. Pytlasiński. Na konkursie tym odbędą się zapasy p. Pytlasińskiego z atletą francuskim p. Ponsem, który — jak donieśliśmy — na ostatnim konkursie w Paryżu zwyciężył p. Pytlasińskiego. Ma to być ostateczna walka.

Na karę śmierci skazał trybunał przysięgłych w Chebie 20-letniego Huga Wettingera, który w listopadzie z. r. zamordował swą kochankę.

Burze. We wtorek i środę szalała w Szwajcarji ogromna burza śnieżna, która w całym kraju poczyniła olbrzymie szkody i spowodowała przerwy w komunikacji. W czasie burzy biły pioruny, a w Chatelard (w kantonie fryburskim) zgorzało od pioruna ośm domów.

Z Londynu telegrafują nam: Ze wszystkich części kraju donoszą o zamieciach śnieżnych. Na Morzu północnem szalała gwałtowna burza ze śniegiem. Kilka okrętów się rozbiło.

Z Palermo również telegrafują, iż we wtorek szalała tam gwałtowna burza, skutkiem której jeden dom runął. Gruzy zasypały 8 osób, z których 7 zginęło.

Wypadek na ślizgawce. Z Pragi donoszą 14 bm.: Dziś na odnodze Wełtawy, lekko zamarzniętej, ślizgało się kilkunastu chłopców. Nagle lód pod ciężarem ślizgających się chłopców załamał się i sześciu z nich wpadło do wody. Trzech zdołano uratować, trzej inni w wieku od lat 11 do 13 utonęli. Wydobyto ich z pod lodu już nieżywych.

Wypadek na kolei. Z Pesztu telegrafują nam: Na linji Peszt-St. Lörnicz wykoleił się pociąg ciężarowy, składający się z 10 wagonów. Pięć wagonów zostało zgruchotanych. Ze służby pociągu trzech ciężko rannych, a jeden, palacz, został zabity.

W Belgradzie zmarł w 110 r. życia tamtejszy mieszczanin Stojan Ilicz.

Zbuntowani uczniowie. Ze Splitu donoszą 14 bm.: Nieudały zamach na profesora tutejszego gimnazjum Nardelliego, dokonany przez jednego z z uczniów 6 klasy, stoi w związku ze zmową, która objęła cały zakład. Wczoraj gimnazjum było widownią wielkich awantur. Uczniowie 6 klasy wyrzucili przemocą jednego z profesorów z klasy, uczniowie zaś siódmej klasy zabarykadowali się i nie puścili profesora do klasy. W sprawie tej władza szkolna prowadzi energiczne śledztwo.

Strejk woźniców i konduktorów tramwajowych wybuchnął w Brukseli.

Samobójstwo w kościele. W Ferrarze zastrzelił się w kościele bogaty tamtejszy mieszczanin Gwido Guidoboni. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Bal Tow. uczestników powstania z roku 1863/4. Dziś wieczorem w salach kasyna miejskiego odbędzie się bal weteranów boju za wolność i niepodległość w styczniownm powstaniu. Cel humanitarny, bo dochód z balu przeznaczony na korzyść wdów i sierót po uczestnikach powstania — powinien zachęcić wielu do wzięcia udziału w zabawie, bo oprócz rozrywki, będą mieli i to wewnętrzne zadowolenie, że udziałem swym otrą niejedną łzę wdowy lub sieroty po żołnierzach sprawy narodowej.

W sprawie obchodu 500-letniego jubileuszu uniwersytetu Jagiellońskiego uchwaliła rada m. Krakowa wziąć udział w tym obchodzie i z tego tytułu:

1) urządzić w wilję właściwej uroczystości raut w górnych salach Sukiennic:

2) złożyć uniwersytowi stosowny adres:

3) umieścić w podwórzu bibljoteki Jagiellońskiej tablicę pamiątkową z odpowiednim napisem i oddać ją na własność uniwersytetu;

4) wydać album fototypiczne 12 najpiękniejszych pomników budownictwa w Krakowie i rozdać je w upominku gościom zagranicznym;

5) na wynikające stąd koszta przeznacza się kwota 24.000 koron.

Chłopska pijawka. Z Żurawna donoszą nam: W tut. areszcie śledczym zamknięto pijawkę chłopską nieposledniego gatunku, wabiącą się Pinkasem Spinnerem, alias: garbatym, od garbu ogromnych rozmiarów, podtrzymującego głowę w niezwykłym stopniu przebiegłą. Operacja garbowania chłopskich skór, przez Pinkasa praktykowana, polegała na wyszukiwaniu przy pomocy faktorów waśniących się członków chłopskich rodzin o spuściznę po rodzicach, lub innych krewnych i nabywaniu od jednej z powaśnionych osób jej praw, a następnie odsprzedawaniem nabytej pretensji drugiej stronie za cenę kilkakrotnie wyższą. W ten sposób zarabiał częstokroć w ciągu doby po kilkaset złotych. Operacje te, rozpoczęte przed laty 7 lub 8, udawały mu się dotychczas. Przyszła jednak kreska na Matyska, dzięki energji obecnego naczelnika sądu p. dra P., a prawości sędziego śledczego p. N. daje nam rękojmię, że ptaszek nie ujdzie zasłużonej kary.

Warunki konkursu na ramę do tablicy, mającej się sprawić przez krakowską radę miejską na pamiątkę 500-letniego Uniwersytetu Jagiellońskiego. są następujące: 1. Tablica będzie umieszczoną w dziedzińcu budynku Bibljoteki Jagiellońskiej na pierwszem piętrze i wmurowaną zostanie między oknami w ścianę południowo-zachodnią. 2. Rama wykonaną ma być z kamienia pińczowskiego. 3. Styl dowolny, rysunek powinien odpowiadać powadze gmachu i otoczenia. 4. Skala dla rysunków 1 : 10, dla modeli dowolna. Nagroda wynosi 50 koron, którą otrzyma projekt, zalecony przez znawców. 6. Termin i miejsce do złożenia projektu: dzień 28 lutego br., godzina 12 południe w biurze prezydjalnem. 7. Projekty wraz z kopertą zapieczętowaną, zawierającą nazwisko autora, mają być opatrzone tem samem godłem.

Do osądzenia projektów są zaproszeni: prof. Marjan Sokołowski, dr. Tomkowicz Stanisław, dyrektor Juljan Falat, dyrektor Łuszczkiewicz Władysław, prof. Odrzywolski Sławomir, prof. Zawiejski Jan.

„Rodzina“ w Tarnopolu odbędzie walne zgromadzenie w niedzielę 18 bm. o godz. 4 popołudniu w sali powiatowej kasy dla chorych.

Samobójstwo czy morderstwo. W Ładyczynie, powiatu tarnopolskiego, znaleziono w d. 19 bm. tamtejszego włościanina, Antoniego Seniaka, obwieszonego na pasku. Ponieważ przy oględzinach zwłok zaszła wątpliwość samobójstwa, wdrożono dochodzenia sądowo-karne.

Wystawa rybacka. W Warszawie urządza tamtejszy oddział ces. rosyjskiego towarz. hodowli ryb i rybołostwa, we wrześniu br. pierwszą wystawę rybacką. Program wystawy obejmuje: gospodarstwo stawowe, gospodarstwo rybne w wodach dzikich, szkodniki w hodowli ryb, sport rybacki. przetwory rybne, hodowlę raków; ponadto dział naukowy: wszelkie przedmioty z hodowlą ryb i rybołostwem związek mające.

Influenza. Z różnych miast angielskich, a zwłaszcza włoskich, nadchodzą wiadomości o olbrzymiem szerzeniu się influenzy, w ostatnich zaś dniach stwierdzono kilkaset wypadków w Tyrolu. Influenzę nazywano dawniej „katarem“ i niemal nie wiedziano o jej epidemicznem wystąpieniu. Najważniejszym środkiem obronnym przeciwko niej jest zahartowanie organizmu, a zwłaszcza znieczulenie skóry na wpływy atmosferyczne. Kąpiele, nacierania i zimne natryski oddają doskonałe usługi. Stwierdzono, że osoby używające często zimnych kąpieli, rzadko nawiedzane bywają influenzą. Zdaniem wiedeńskiego profesora Winternitza, najskuteczniejszem lekarstwem na influenzę są poty, wywołane przez silny ruch muskułów. Influenzy istnieją wogóle trzy rodzaje: nerwowy (łamanie w kościach, ból głowy itd.), kataralny (choroby organów oddechowych) i gastryczny (choroby organów trawienia).

Warszawscy kadeci. „Swod zakonow“ ogłosił tymi dniami ukaz, nakazujący założenie w Warszawie korpusu kadetów. Kosztem rządu będzie się mieścić w internacie korpusu 500 kadetów.

Wypadek w cyrku. Z Madrytu donoszą, że w cyrku tamtejszym odegrała się straszna walka między bykiem, niedźwiedziem, panterą i lwicą. Najbardziej szalał rozjuszony miś. Pogromca zwierząt nie chcąc dopuścić, aby się bestje pozażerały, wpadł między rozjuszone zwierzęta ze strzelbą i bijąc kolbą, chciał walczące potwory rozpędzić. Ale przypadkiem nabita broń wypaliła i zraniła na galerji prawie 30 osób. Między nimi znajdowało się i kilku poddanych austrjackich, zajętych w t. z. piekarni wiedeńskiej. Niejaki Józef Gall, straci prawdopodobnie wzrok. bo mu proch strzelniczy oczy zasypał.

Cywilizator pruski. W parlamencie niemieckim poruszył socjalista Bebel, znaną czytelnikom naszym sprawę ks. Arenberga, który w niemieckich kolonjach w Afryce zastrzelił Murzyna i skazany został przez sąd wojskowy na półtora roku twierdzy. Dyrektor kolonjalny, Buchka, oświadczył, że nie może mówić jeszcze o tej smutnej sprawie, bo wyrok nie jest zatwierdzony; w każdym razie jednak potępia jak najostrzej podobne postępowanie i w ogóle przyznaje, że w kolonjach niemieckich zbyt wiele rządzi się batem. Będzie zatem dążył do tego, aby kary cielesne jak najbardziej zredukowano.

Ks. arcybiskup Stablewski. „Kurjer Pozn.“ donosi, iż zasięgnąwszy w Berlinie wiarygodnych informacyj, może zakomunikować, że podróż do Berlina odbył ks. arcypasterz szczęśliwie. Tam oddał się opiece lekarskiej prof. Renversa, cieszącego się obecnie największą wziętością w stolicy. Wiadomo, iż prof. Renversa, jako znakomitego specjalistę na choroby nerwów i serca, wysłał cesarz do swej matki, cesarzowej Fryderykowej do Spezia dla konsultacji, a także cesarzowa zawezwała go do łoża umierającej swej matki do Drezna, obecnie zaś leczy bardzo ciężko chorego przywódcę centrum, dep. dra Liebera, z którym naszego ks. arcypasterza łączyły i łączą bardzo ścisłe stosunki od lat wielu. Miło nam stwierdzić, że stan zdrowia ks. arcybiskupa jest dość pomyślny. Czas pewien przepędził ks. arcypasterz pod opieką i obserwacją prof. Renversa, który następnie w porozumieniu się z ordynującym lekarzem poznańskim zadecyduje, czy ks. arcypasterz ma wyjechać gdzieindziej do dokończenia kuracji, czy też będzie mógł powrócić do Poznania. My naturalnie pragniemy z całego serca, aby ks. arcypasterz mógł powrócić do nas już całkiem zdrowy i wzmocniony na siłach. Prof. Renvers, który — dodajemy tu nawiasem z powodu mylnych pogłosek — jest katolikiem, wyraził zupełne uznanie i zgodę na sposób dotychczasowego leczenia ze strony lekarzy poznańskich. którzy mieli w swej opiece lekarskiej ks. arcypasterza.

* *Repertoar teatralny.* Teatr hr. Skarbka. Dziś w sobotę popołudniu „Otello“, tragedja; wieczorem „Żydówka“, wielka opera w 3 aktach Halevy'ego; w niedzielę popołudniu „Jarmark małżeński“, krotochwila; wieczorem „Traviata“, wielka opera; w poniedziałek „Kordjan“, poemat dramatyczny Juljusza Słowackiego w 10 obrazach; we wtorek „Tannhäuser“, wielka opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera; w środę „Kordjan“, poemat dramatyczny.

* *Ślub.* Dnia 15 b. m. odbył się w Tarnowie ślub p. dra Alfreda Frieda c. i k. starszego lekarza 6 pułku artylerji w Koszycach, syna radnego lwowskiego p. Ignacego, z panną Matyldą Barberówną.

* *Towarzystwo polskiej młodzieży* rękodzielniczej im. J. Kilińskiego, zaprasza wszystkich członków na walne zgromadzenie, które się odbędzie w niedzielę dnia 18 lutego b. r. o godzinie pół do 4 popołudniu w biurze Towarzystwa ulica Sobieskiego l. 12, II. piętro.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie nadesłał do naszej administracji p. Rybotycki z Chodorowa, zebrane w Tow. kasynowem tamże 24 kor.

Zmarli:

W Hulczu w sokalskiem, zmarła Marja Krzyżanowka, właścicielka dóbr.

Edward Pelz, kapitan 45 p. p., zmarł 14 lutego w Zakopanem.

Notatki literackie i artystyczne.

Opera. Wczoraj grano Verdi'ego „Bal maskowy“. Obsada tej opery doznała pewnych zmian. P. Radkiewicz, której piękna średnica mezzosopranowa bardziej jeszcze wczoraj się uwydatniła, wystąpiła w roli wróżki: p. Paszkowski w roli jednego ze spiskowców, tudzież, co najważniejsza, p. Arklowa w roli Amelji i p. Szymański w roli Renata. P. Arklowa, której głos zawsze się podoba, tym razem była ponadto umiarkowańszą w używaniu koron, które tak bardzo ujmowały wdzięku jej śpiewowi i była bardziej prostą w deklamacji. P. Szymański znowu, obok pomyślanej szlachetnie gry i stylowej dykcji, zajął nas kilkakrotnie swymi górnymi tonami, które tyle u niego zyskują przez otwarcie i dobre oparcie. Występ p. Myszugi (Ryszarda), Jeromina (drugiego spiskowca), p. Kasprowiczowej (pazia), znany z lat dawniejszych, pozostał zawsze zajmującym, a nawet u Myszugi zyskał na blasku. Wykonanie, kierowane przez p. Słomkowskiego, było wogóle pełne werwy, szło składnie i gładko.

M. Sołtys.

Przekład. P. K. Waliszewski zamieścił w ostatnim zeszycie „Revue de Paris“ przekład „Listów“ Andrzeja Edwarda Koźmiana, z czasów jego pierwszego w Paryżu pobytu (1829—1830). Przekład opatrzony barwnie napisanem słowem wstępnem, nosi tytuł; „Le Carnet d'un Mondain sous la Restauration“.

Rodaczka nasza, panna Felicja Benno-Bąkowska, występuje obecnie z ogromnem powodzeniem w operze niemieckiej w Norymberdze. Krytyka odzywa się o jej talencie i głosie bardzo pochlebnie. Na szereg występów zaangażowano pannę Bąkowską do opery berlińskiej. Popisową partją młodej śpiewaczki jest „Traviata“.

Przekłady z polskiego na rosyjskie. Świeżo ukazały się następujące dzieła polskie w przekładzie rosyjskim: M. Brzezińskiego „O powietrzu“, Ignacego Dąbrowskiego „Śmierć“ i L. Krzywickiego „Astronomja fizyczna“. Nadto wyszło drugie wydanie przekładu rosyjskiego „Ćmy“ M. Gawalewicza.

Dzieła J. Ruskina po polsku. Następujące dzieła znakomitego estetyka, ukażą się wkrótce w przekładzie p. Marji z Przeździeckich Walewskiej: „Sezame and Lilies“, „The lamp of life“ i „A Joy for ever“.

Wiktor Bersezio, jeden z najpopularniejszych, współczesnych literatów włoskich, zmarł w Turynie na influenzę. Najpopularniejszem z dzieł jego była komedja pt. „Le miserie d'mousie Travet“, pracował jednak również z powodzeniem w dziedzinie powieści i romansu historycznego. Ogólny jego dorobek literacki obejmuje około 150 tomów.

Malarstwo i poezja — szereg myśli ulotnych z dzieł zmarłego niedawno Johna Ruskin'a, wyszedł świeżo w Warszawie, nakładem wydawnictwa Wł. Okręta, w tłómaczeniu A. Langego. O ile przyklasnąć należy temu wydawnictwu, bo dotychczas poświęcano u nas zbyt mało uwagi dziełom wielkiego angielskiego estetyka (dotychczas istnieje w przekładzie polskim p. A. Potockiego jedno tylko dzieło o Ruskinie, mianowicie przekład pracy francuskiej Roberta de la Sizeranne „Ruskin i kult piękna“), o tyle należy żałować, że nie przełożono którego z dzieł Ruskina. powiedzmy naprzykład słynnego „Fors Clavigera“ w całości. Wobec zainteresowania się obecnie wszystkimi dziełami Ruskina, nakładca znalazłby się niezawodnie.

Nowa sztuka. Zygmunt Przybylski. autor „Wicka i Wacka“, napisał nową komedję w 4 aktach pt. „Dzierżawca z Olesiowa“. Sztuka zostanie wystawiona na scenie teatru „Rozmaitości“ w Warszawie.

Izba sądowa.

Lwów 15 lutego.

(Rabusie, podpalacze i mordercy.)

Wczoraj wieczorem zapadł wyrok w sprawie Maruszczaka i Łokietki. Sędziowie przysięgli potwierdzili pytania co do Maruszczaka w kierunku zbrodni morderstwa, rabunku i podpalenia, zaprzeczyli tylko pytanie co do zbrodni kradzieży. Co do Łokietki zaś potwierdzono pytanie w kierunku współwiny w zbrodni rabunku. Wobec tego trybunał wydał wyrok, skazujący Maruszczaka na karę śmierci przez powieszenie, Łokietkę zaś na cztery lata ciężkiego więzienia.

Maruszczak przyjął wyrok obojętnie, obrońca jednak zastrzegł sobie 3 dni do namysłu.

Lwów 16 lutego.

(O obrazę czci).

Wczoraj w sądzie delegowanym sekcji III. wystąpił były asystent na tutejszym fakultecie medycznym dr. Krysakowski ze skargą o obrazę czci przeciw swemu byłemu przełożonemu, drowi Sobierańskiemu, profesorowi farmakologji na lwowskim uniwersytecie.

Wątek tej sprawy, bardzo głośnej w tutejszych sferach lekarskich, jest nastepujący: Dr. Krysakowski był od r. 1896 asystentem w instytucie farmakologicznym, a jego bezpośredni przełożony dr. Sobierański polubił go i obiecywał mu, że wyrobi mu stypendjum rządowe dla uzupełnienia studjów za granicą i pozwoli mu się potem habilitować z farmakologji na uniwersytecie.

Lecz w parę lat potem przeniósł profesor swoje sympatje na drugiego asystenta dra Modrakowskiego, a w postępowaniu dra Krysakowskiego odkrywał różne nieprawidłowości. Kiedy w listopadzie r. 1899 przybył z urlopu i odbierał od dra Krysakowskiego gabinet, zarzucił mu, że niedbale prowadził rachunki, że w inwentarzu była kartka wydarta, a szkiełek mikroskopowych braknie itd. Kiedy asystent starał się usprawiedliwić, dr. Sobierański nazwał go nikczemnym kłamcą, za co otrzymał od dra Krysakowskiego jeszcze ostrzejszy epitet. Sprawa oparła się o senat akademicki, który wytoczył asystentowi śledztwo dyscyplinarne i po zbadaniu rzeczy ukarał go w ten sposób, że odebrał mu asystenturę i stypendjum rządowe.

Ponieważ dr. Krysakowski w odwet rozgłaszał o swoim profesorze różne uwłaczające jego czci rzeczy, dr. Sobierański przedstawił całą sprawę jeszcze wydziałowi izby lekarskiej, który również rozstrzygnął ją na niekorzyść asystenta.

Owóż obecnie dr. Krysakowski wytoczył skargę o to, że dr. Sobierański w czasie tych różnych śledztw zarzucał mu malwersacje, dr. Sobierański zaś bronił się tem, że posądzał swego asystenta li tylko o lekkomyślność i niedbałość w najwyższym stopniu, która zakład na szkodę naraziła.

Rozprawa wczorajsza nie przyniosła żadnego rezultatu, gdyż odroczono ją na czas nieograniczony celem przesłuchania nowych świadków.

Cylea 14 lutego.

(Echo rozruchów w Cylei).

Przed tutejszym sądem odbyła się rozprawa karna przeciwko nauczycielowi Stanisławowi Gostynarowi, który w sierpniu z. r. podczas przyjęcia czeskich studentów w Cylei ranił ciężko wystrzałem z rewolweru Niemca Polanetza. Przysięgli zaprzeczyli pytanie co do ciężkiego uszkodzenia ciała, a potwierdzili dwa pytania co do wykroczenia przeciwko bezpieczeństwu życia. Sąd skazał obwinionego na miesiąc aresztu i zwrot kosztów leczenia.

Ateny 15 lutego.

(Rzadkie dwużeństwo).

Sąd przysięgłych w Atenach rozpatrywał w tych dniach ciekawą sprawę. Sześćdziesięcioletniego ciężko chorego mężczyznę przewieziono na zlecenie jego żony do szpitala miejskiego. W parę dni zawiadomił sługa szpitalny żonę chorego, że jej mąż zmarł ubiegłej nocy. „W smutku pogrążona“ małżonka nie uważała za stosowne ani odwiedzić swego męża, ani zająć się jego pogrzebem, aby sobie kosztów nie robić. Owszem starała się rychło zapomnieć o stracie i w najbliższym czasie wyszła za mąż za drugiego, 50-letniego mężczyznę. Wszystko szło dobrze — nowożeńcy cieszyli się miodowymi miesiącami; aż tu pewnego dnia zjawił się najniespodziewaniej na progu domu „zmarły“ małżonek i promieniejąc od radości, oświadczył swej połowicy, że jest już zupełnie zdrowym. Przerażona kobieta sądziła zrazu, że ma upiora przed sobą i zemdlała, podczas gdy małżonek nr. 1 usiłował wyrzucić za drzwi małżonka nr. 2. W ten sposób przyszło do bójki i obaj mężowie znaleźli się w końcu na strażnicy policyjnej.

W rezultacie mąż nr. 1 wniósł skargę przeciw żonie o bigamję, równocześnie jednak zachorował ponownie pod wrażeniem sceny małżeńskiej i umarł, ale tym razem już naprawdę. Ponieważ jednak proces był w toku i obwinieni pod kluczem, więc sprawiedliwość szła sobie zwyczajnym trybem i małżonek nr. 2 wraz z wiarołomną mimo wiedzy małżonką stanęli przed sądem. Trybunał uwolnił oboje od oskarżenia, bo działali w dobrej wierze. Odmiennego zdania był prokurator i wniósł o rewizję wyroku, a zarazem postawił kwestję, czy w ogóle drugie zamęście jest ważnem, gdyż było notorycznie zawartem za życia pierwszego męża.

Wiedeń 15 lutego.

Epilog agitacji wyborczej.

Wczoraj przed trybunałem sądu powiatowego na Landstrasse odbyła się nader skandaliczna rozprawa, dotycząca ostatnich wyborów na Bukowinie. Niejaki Maurycy Ostrower, podający się za ajenta, oskarżył ruskiego dziennikarza Jerzego Koczańko o zapłacenie 500 koron z tytułu prowizji za wyszukanie mu kandydata na posła do rady państwa, od którego Koczańko na swoją rękę miał zarobić pieniądze. Oskarżyciel twierdzi, że w styczniu b. r. przy wyborach w Kocmaniu na Bukowinie, gdzie ze strony rządu kandydował br. Wassilko jego zaś przeciwnikiem był Koczańko. ten uda-

się do Ostrowera, któremu powiedział, że nie mając sam pieniędzy na agitację, prosi go, by wyszukał mu kandydata. Ostrower szukał i znalazł go w osobie niejakiego Angerera, właściciela dóbr w Styrji. Ten Angerer miał więc Koczańce dać pieniądze, a obecnie Ostrower domaga się swego udziału. Przy tej rozprawie okazało się, że Koczańko także od innego, polskiego kandydata podczas głównych wyborów wziął 500 zł. Oskarżony twierdzi, że od Angerera dostał tylko 90 zł., które wydał na cele agitacyjne i że bardzo się namęczył, jeżdżąc przy 18 stopniach mrozu. Przewodniczący sędzia zaproponował stronom ugodę i wezwał Angerera, aby jakąś kwotą zadowolnił może Ostrowera. Ten odmówił, przyczem przyznał, że dał Koczańce tylko 90 zł. Skoro Koczańko przysiągł, że wszystkie te pieniądze wydał na wybory. Ostrower cofnął oskarżenie.

JKs. Mość do swoich wiernych ministrów.

Urzędowa „Gazeta Karnawałowa“ zamieszcza następające pisma odręczne ks. Karnawału:

Kochany „Komitecie balu prasy“.

Dziękuję Ci serdecznie za twoją działalność, która moje rządy uświetniła. Bal przez Ciebie urządzony zadowolił mnie wielce. Wszystko szło tak, jak ja lubię: zabawa ochocza i świetna publiczność. Arystokracja była silnie reprezentowaną, świat naukowy, artystyczny. A ile pięknych pań! Gdy ostatni wychodziłem z sali balowej, znalazłem różę, która spadła z gorsu „królowej balu.“ Tę różę schowałem na pamiątkę. Jeszcze raz Kochany Komitecie dzięki za piękny bal.

Dan w naszej stolicy

Karnawał.

Kochany Panie Żeleński!

Ze względu, że na stanowisku „wodzireja balu prasy“ okazałeś bardzo wiele pomysłowości, fantazji i werwy, nadaję Ci niniejszem godność „starszego wodzireja“ z uwolnieniem od taksy.

Dan w naszej stolicy

Karnawał.

Kochany zarządzie „Kasyna miejskiego“!

Przez odnowienie i rozszerzenie sal „Kasyna“ otworzyłeś siedzibę godną mej książęcej osoby, siedzibę, jakich nie posiadam dużo. Wyrażam Ci za to w imieniu mojem i moich poddanych serdeczne podziękowanie.

Dan w naszej stolicy

Karnawał.

Kochany Panie Rollu!

W uznaniu za Twoje zasługi w mej służbie, na stanowisku kapelmistrza poczynione, wpisanem zostanie Twoje nazwisko złotemi zgłoskami w historji lwowskich karnawałów.

Dan w naszej stolicy

podwyższanie cen biletów teatralnych. Komisja ta miałaby zarazem czuwać nad regularną wypłatą gaż personalowi. Dalej przedsiębiorca miałby obowiązek dawania dwu przedstawień rocznie na cele dobroczynne.

Te postulaty sformułował p. Soleski we wniosku, w myśl którego żąda rozpisania konkursu z dniem 1 marca z terminem do 1 kwietnia, a w warunkach konkursu ma być zawarowaną kaucja w kwocie 30.000 koron, jako zabezpieczenie kontraktowych zobowiązań.

O godzinie 9tej postawił p. Thulie wniosek o zamknięcie dyskusji. Do tej pory było jeszcze do głosu zapisanych 7 mowców i postawiono sześć wniosków.

Po formalnem sprostowaniu referenta p. dr. Ciesielskiego do przemówienia p. Soleskiego, poddał p. prezydent pod głosowanie wniosek p. Thuliego o zamknięcie dyskusji, lecz ten nie uzyskał większości, uchwalono zatem dyskusję prowadzić w dalszym ciągn.

Dalszy ten ciąg rozpoczął p. Rawski, przemawiając namiętnie przeciw wnioskowi dr. Dulęby i wskazując na intencje, jakie są we wniosku p. Michalskiego, dążącego do poprawienia stosunków w lwowskim teatrze.

O kwadrans na 10tą postawił siódmy wniosek p. Markiewicz, aby gmina we własny zarząd objęła prowadzenie teatru, poczem p. prezydent odroczył posiedzenie do poniedziałku.

Ucieczka do klasztoru.

Dnia 29 grudnia z. r. przybyła do klasztoru Sióstr Felicjanek w Krakowie na Smoleńsku młoda żydówka Michalina Aratenówna, córka właściciela domu w Krakowie, wygnanego przed kilku laty z Warszawy w czasie rugów żydowskich poddanych austrjackich. Na zapytanie, co ją skłoniło opuścić dom rodzicielski, odpowiedziała, że już dawniej, uczęszczając do jednego z krakowskich pensjonatów, poczuła pragnienie przejścia na wiarę katolicką i dlatego przyszła do klasztoru.

Rodzice rozpoczęli poszukiwania za dziewczyną: klasztor nie robił żadnej tajemnicy z przebywania tam panny Aratenównej i zakonnice na zapytanie ajenta policyjnego wyraźnie i odrazu oświadczyły, że dziewczyna do nich przyszła i że w klasztorze bawi, pragnąc przejść na wiarę katolicką. Gdy dalej rodzina pragnęła się z dziewczyną widzieć, zakonnice nie sprzeciwiały się temu i Aratenówna widziała się z dziadkiem i babką kilkakrotnie, a raz z ciotkami. Rozmowy odbywały się wobec delegata konsystorza ks. notarjusza Rzeszódko i wobec komisarza policji, dra Tomasika. Na wszelkie perswazje i nakłaniania ze strony rodziny do powrotu do domu, dziewczyna stanowczo oświadczyła, że powrócić nie chce; gdy jej mówiono, że czeka ją po ochrzczeniu bieda, odpowiedziała, że przyszła do

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wiedeń 16 lutego. Przy ciągnieniu wczorajszem listów zastawnych austrjackiego Zakładu kredytowego ziemskiego z r. 1880, główna wygrana 90.000 koron, padła na serję 369 nr. 34. 4.000 koron na serję 1622 nr. 22. Po 2.000 koron wygrały: s. 2267 nr. 59, s. 3810 nr. 93. Następnie wylosowane zostały następujące serje: 390, 631, 875, 1042, 1218, 1228, 1233, 1310, 1489, 1552, 1696, 1719, 1839, 2075, 3703, 3963.

— **Wiedeń** 16 lutego. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·89 do 7·90, na maj-czerwiec od 7·98 do 7·99, na jesień od 8·02 do 8·03; żyto na wiosnę od 6·76 do 6·78, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od 6·85 do 6·86; kukurydza na maj-czerwiec od 5·38 do 5·39, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 5·36 do 5·37, na maj-czerwiec od 5·48 do 5·49, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 12·50 do 12·60; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od 32·50 do 33·50. Tendencja ustalona.

— **Budapeszt** 16 lutego. *(Giełda zbożowa)* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień od 7·71 do 7·72, na październik od 7·90 do 7·91; żyto na kwiecień od 6·45 do 6·46; owies na kwiecień od 5·02 do 5·04; kukurydza na maj od 5·09 do 5·10; rzepak na sierpień od 12·25 do 12·35. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Tendencja słaba.

— **Wiedeń** 16 lutego. *(Giełda towarowa).* Cukier surowy od k. 26·15 do —·—. Tendencja stała. Nafta galicyjska niezmieniona. Spirytus od k. 40·— do 40·40. Tendencja silna.

Wojna.

(**Telegramy „Dziennika polskiego“**).

Berlin 16 lutego. Wczoraj rozeszła się tu pogłoska, iż Anglicy ponieśli klęskę pod Ladysmith i że miasto się poddało. Potwierdzenie tych pogłosek dotychczas nie nadeszło.

Londyn 16 lutego. Biuro Reutera donosi z Pretorji pod datą 12 b. m.: W piątek toczyła się pod Colesberg walka, w której 3 Boerów zginęło, 5 zaś otrzymało rany.

Biuro Reutera donosi z Ladysmith 12 lutego: Jenerał Botha przekroczył z małym oddziałem wojska rzekę Tugelę, poczem natrafił na oddział 40 lancierów. Wywiązała się walka, w której 13 lancierów zostało zabitych, 5 ranionych, 3 wziętych do niewoli.

Silny oddział angielski wykonał wczoraj marsz w kierunku do Colenso i rozłożył się obozem na Boschkop. — W Ladysmith panuje zupełny spokój.

Kapstadt 16 lutego. Wojsko angiel-

ministerstwa wojny. Referent Peletan krytykował zbytnią gorliwość w zakładaniu fortyfikacyj i ganił, że oficerowie artylerji i inżynierji bywają używani do niewłaściwych funkcyj. W końcu zrobił zarzut, iż na administrację pułków bywa wydawanych tyle pieniędzy, że to graniczy z marnotrawstwem.

Z sejmu pruskiego.

Berlin 16 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu pruskiego, podczas dyskusji nad etatem ministerstwa spraw wewnętrznych, zabrał między innymi głos poseł (górnoszląski) Szmula i omawiał brak sił do pracy na roli. Mowca wskazał na systematyczne wydalania robotników polskich i oświadczył, że takie postępowanie ze strony rządu pruskiego nie przyczyni się do wzmocnienia w Austrji sympatji dla Niemiec.

Minister spraw wewnętrznych Rheinbaben w odpowiedzi odparł, że nie wie, jakiby zachodzić mógł związek pomiędzy wydalaniem robotników polskich a przymierzem austro-niemieckiem.

Z parlamentu angielskiego.

Londyn 16 lutego. Na posiedzeniu izby lordów lord Dunraven wyraża wątpliwość, czy zarządzenia, wydane przez rząd w sprawie wojny w południowej Afryce, odpowiadają istotnej potrzebie. B. prezes gabinetu lord Roseberry oświadczył następnie, że i jego zdaniem położenie jest bardzo poważne, a on przyłączyłby się też do zapatrywania, że zarządzenia są niedostateczne. Anglja ma na całym świecie interesa i obowiązki, którym odpowiedzieć musi, a rząd powinien o tem pamiętać, wydając postanowienia w chwili tak poważnej jak obecna. Sekretarz stanu Landesdowne oświadczył, że wobec rozmaitych proponowanych eksperymentów rządowi nic innego nie pozostaje, jak zaprowadzić obowiązkową służbę wojskową. Następnie zabrał głos prezes gabinetu lord Salisbury i omawiając wypadki w południowej Afryce powiedział, że rozstrzygnąć kwestję, czy rząd zasługuje za swoje rozporządzenia na to, by go pociągnięto do odpowiedzialności, będzie można dopiero wtedy, aż wszyscy powołani pod broń staną naprzeciw nieprzyjaciela. Co się tyczy obowiązkowej służby wojskowej, to w chwili, kiedy ją wprowadzały u siebie inne państwa, Anglja tego nie uczyniła, poddając się woli ludu. Wobec pessymistycznych zapatrywań na obecne zawikłania mowca wyraża zdanie, że sprawę doprowadzi się do pomyślnego skutku. Rząd pojmuje swoje zadania polityczne i spełni je.

Strejki.

Opawa 16 lutego. Strejk maszynistów i palaczy wzmaga się; w szybach Wilhelminy i Hermenegildy ruch całkowicie ustał.

Pilzno 16 lutego. Misja urzędu pojednawczego rozbiła się z powodu tego, że obydwie

tywowana twierdzeniem, że zbrodnia, zarzucona Przyborowskiemu, jest natury politycznej.

Budapeszt 16 lutego. Cesarz przybył tu dziś rano na 3 tygodniowy pobyt.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Telefon sprawcą samobójstwa. W Paryżu wywołało wielką sensację samobójstwo młodej panienki, córki państwa W., która w przystępie rozpaczy rzuciła się z okna trzeciego piętra. Dziewczyna była sama w domu, kiedy nagle zadzwonił aparat telefoniczny: — Halo! — Halo! — Czy pani Marjanna W.? — Tak! — odpowiedziało ciekawe dziewczę, choć pytano o jej matkę. — To ja, Piotr, — ty wiesz kochana Marjanno „mówiła“ dalej słuchawka. — Powiedz kiedy przyjdziesz do mnie znowu. Już czternaście dni nie miałem cię w mych objęciach... Dziewczyna nie słuchała dalej. Słuchawka aparatu opadła z bezwładnej ręki, a straszna tajemnica matki, zdradzającej jej ukochanego ojca i ubóstwiającego żonę małżonka, wstrząsnęła mózgiem biednego dziewczęcia. Na drugi dzień otworzyło się nagle okno i z trzeciego piętra spadło na dół ciało dziewczyny. Gdy przechodnie ją podnieśli, był to już zimny, okrwawiony trup. List jaki do ojca pozostawiła, wyjaśnił powód katastrofy. Za trumną dziecka, szli oboje małżonkowie, ale nie powrócili już razem do domu. Zobaczą się znowu przed sędzią rozwodowym.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 16 lutego.

(fr.) Znów zniżkowe usposobienie zapanowało na giełdzie i to nietylko na naszej, ale także na wszystkich zagranicznych. Pogarszało ogólnie niepewną sytuację także to, że komunikacja telegraficzna między Londynem a targami kontynentalnymi była przerwana, a właśnie dziś spodziewano się z Londynu bardzo ważnych wiadomości wojennych. Ostateczne zamknięcie kursów na naszym targu wykazuje dziś zniżkę na całej linji z wyjątkiem papierów żelaznych. Te jedne podniosły się w cenie dzięki pogłoskom, że zanosi się na porozumienie między austrjackim kartelem żelaznym a konkurującemi z nim hutami węgierskiemi i że zwiastunem jego jest podwyższenie przez te huty cen żelaza lanego. W Berlinie reaktywowana ma być z dniem 1 marca giełda zbożowa.

Wiedeń 16 lutego. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 236·75, Akcje węg. Zakł. kred. 187·50, Akcje Anglobanku 124·—, Akcje Unionbanku 155·—, Akcje Laenderbanku 118·75, Akcje Bankvereinu 136·50, Akcje Bodencredit 246·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 138·—, Akcje kolei połudn. 27·60, Akcje tramw. lit. a) 138·25, lit. b) 133·25, Akcje kol. Elbethal 125·—, Akcje kol. Północnej 299·—, Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpiny 273·50, Akcje Rima Muranii 324·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 594·— tow. —·—, Akcje fabryki broni 183·50, Akcje tureckie tytoniowe 138·50, Oblig. węg. indemn. 93·60, Renta majowa 99·95, Austr. renta koron. 99·55, Węgierska renta koronowa 94·10, 56 l. listy Tow. kred.

(59)

STRZAŁ W SERCE.

ROMANS.

Przekład z francuskiego.

Lecz Marja-Róża, którą chciałem ostatni raz widzieć, przystała na schadzkę...

— O której godzinie?

— Po południu, mój kapitanie, o godzinie, na którą dostałem pozwolenie wyjścia.

— Gdzie była naznaczona schadzka?

Nowe wahanie Marcignego.

Duroque mówił z tą samą łagodną powagą:

— Wiesz, że możesz mi nie odpowiadać... dając po prostu do zrozumienia, że jestem niedyskretny...

Sierżant podniósł twarz bladą.

— Pewny jestem, mój kapitanie, że badasz mnie, tylko przez przyjaźń... Schadzkę mieliśmy na skraju lasu Belle-Etoile.

— Domyślałem się... O której godzinie rozstaliście się?

— Pierwszy raz o czwartej...

— Pierwszy raz?

— Tak, mój kapitanie.

— Więc powróciłeś?

— W kilka minut.

— Dla czego? w jakim celu?

— Ponieważ Ragon spotkał Marję-Różę samą i obszedł się z nią po grubijańsku...

— Ze swoją narzeczoną?

— Tak, z narzeczoną! Wtedy, po odejściu Marji-Róży — dotąd ona nie wie o mojej powtórnej obecności — pokazałem się Ragonowi.

— Znieważyłeś go...

— Nie... Zaproponowałem zadośćuczynienie za obrazę Marji-Róży...

— Odmówił?

— Tak... on bardzo mnie nienawidził...

— Wtedy?

— Wtedy jeden z nas musiał umrzeć... natychmiast... Przypadek dał nam w ręce dwie fuzje... Strzelaliśmy do siebie...

— Zabiłeś go...

— Nie, mój kapitanie... On do mnie strzelił i chybił... Miałem ja strzelać z kolei... Zmierzyłem się... miałem nacisnąć kurek... zmieniłem zdanie... Trzymałem w rękach życie tego człowieka... Lecz ten człowiek był o tyle nieszczęśliwym, o ile występnym... Litość mnie zdjęła... podałem mu moją fuzję... Nie, ja nie przelałbym krwi jego... Sam sobie wymierzył sprawiedliwość, sam się zabił...

Kapitan Duroque ściskał nerwowo rękę Marcigny'ego. Słuchał krótkiego opowiadania z natężoną uwagą. Ostatnie słowa, zdawało się, że mu wielką ulgę przyniosły.

— Tem lepiej... to nie ty — rzekł. — Mój biedny chłopcze, jaki straszny dramat w twojem życiu...

— Tak, mój kapitanie, od roku nie mam spokoju...

— Na szczęście sprawiedliwość nie domyśla się prawdy i jeżeli niewinny nie będzie oskarżony o to morderstwo, nie potrzebujesz niczego się obawiać... Podług mnie nie trzeba, żebyś nawet figurował w tej sprawie... bo jeżeli prawda będzie wiadomą, nawet od ciebie samego, nieomieszkają cię niepokoić...

— Nic nie powiem, mój kapitanie, dopóki nie będę zmuszony do mówienia... W każdym razie, wyznam panu, że jest dowód pojedynku, podpisany przez Ragona i przezemnie, świadczący o legalności naszego spotkania...

— Tem gorzej... wolałbym, żeby w to wszystko nazwisko twoje nie było wmieszane... A posiadasz ten dowód?... Jeżeli masz, wstrzymaj się z pokazywaniem go w sądzie, czekaj, jak się rzeczy obrócą...

— Nie mam tego dowodu.

— Jakto?

Marcigny opowiedział w krótkości jak było. Kapitan się zasępił.

— A zatem, biedny mój chłopcze — rzekł — ponieważ ten papier zniknął, przypuszczając, że będziesz obwiniony, nie będziesz mógł się uniewinnić.

— Ma się rozumieć.

Chodzili jakiś czas po podwórzu.

— Kiedy dowiedziałem się o śmierci Ragona — odezwał się kapitan — odrazu domyśliłem się, że zajście było pomiędzy wami dwoma... Lecz jednej rzeczy nie mogę zrozumieć... Pojedynkowaliście się na płaskowzgórzu?

— Tak, mój kapitanie?

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 4191.

Ogłoszenie.

W krajowej szkole ogrodniczej w Tarnowie rozpoczyna się rok szkolny 1900/1901 **z dniem 5 kwietnia 1900.**

Celem krajowej szkoły ogrodniczej w Tarnowie jest: teoryczne i praktyczne wykształcenie młodzieży na ogrodników uzdolnionych do prowadzenia ogrodów wiejskich.

Do szkoły tej może być przyjęty każdy kandydat, który: 1) wykaże się: że przynajmniej **15 rok życia** ukończył, że odbył z dobrym postępem obowiązkową naukę w szkole ludowej, — jest umysłowo i fizycznie zupełnie zdrów i nienagannych obyczajów;

2) w terminie przez Dyrekcję oznaczonym **złożyć egzamin wstępny,** służący do ocenienia, czyli kandydat jest wogóle dostatecznie rozwinięty umysłowo, ażeby mógł korzystać z nauk w tej szkole udzielanych

Kandydaci, którzy odbyli przynajmniej **jednoroczną praktykę ogrodniczą,** a uczynią zadość powyż wymienionym warunkom, **mają pierwszeństwo** do przyjęcia przed innymi.

Koszta utrzymania ucznia w zakładzie wynoszą 165 zł. rocznie. Synowie ubogich rodziców przyjęci być mogą na koszt funduszu krajowego.

Każdy wstępujący do zakładu, powinien być zaopatrzony w dostateczną bieliznę i dobre buty juchtowe.

Podania o przyjęcie wnieść należy **najdalej do 15 marca 1900** do Dyrekcji kraj. szkoły ogrodniczej w Tarnowie, która na żądanie udzieli wszelkich bliższych wyjaśnień. 89 1-1

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.